

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/198444,Daniel-Gucewicz-Symboliczny-pomnik-Ofiar-Grudnia-70-Kosciol-na-gdanskim-Przymorzu.html>
03.05.2024, 13:15

Daniel Gucewicz: Symboliczny pomnik Ofiar Grudnia '70. Kościół na gdańskim Przymorzu

Skutkiem przemian Października '56 była chwilowa uległość władz w kwestii budownictwa sakralnego. W całym kraju wydano kilkaset zezwoleń na wzniesienie nowych świątyń bądź erygowanie parafii. W Gdańsku w 1957 roku pozwolono na utworzenie tylko jednej nowej placówki - parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego i wybudowanie dla niej kościoła na gdańskim Przymorzu.



Zdjęcie z początków parafii na gdańskim Przymorzu. Kaplica Miłosierdzia Bożego, służąca za tymczasowy kościół parafialny nowej parafii, mogła pomieścić do tysiąca wiernych (fot. z zasobu IPN)

„Dawniej nie było kościoła i jakoś obeszło się. W Gdańsku jest tyle kościołów, a komunikacja jest dobra – można dojechać”.

Podobne słowa wielokrotnie słyszeli księża i mieszkańcy Przymorza, jednej z największych dzielnic Gdańska, gdy prosili przedstawicieli władz o wydanie zgody na budowę kościoła. Ich usilne starania trwały niemal dekadę, lecz dopiero krwawa ofiara Grudnia '70

doprowadziła do uległości komunistów.

Aż do lat osiemdziesiątych jednym ze stałych elementów polityki wyznaniowej PZPR było blokowanie możliwości rozwoju struktur kościelnych, w tym zwłaszcza budowy świątyń, tworzenia nowych parafii. Problem ten występował szczególnie w dużych miastach, które w wyniku postępującej urbanizacji rozrastały się. Powstawały nowe, nowoczesne osiedla, a zdecydowaną większość ich mieszkańców stanowiły osoby wierzące. Zgodnie z zamysłem władz kompleksy te miały pozostać socjalistyczne, z zasady pozbawione świątyń. Prowadziło to do napięć społecznych, które z dużą siłą ujawniły się w latach siedemdziesiątych, lecz w wielu miejscach dały o sobie znać już wcześniej.

Wielka parafia w małej kaplicy

Skutkiem przemian Października '56 była chwilowa uległość władz w kwestii budownictwa sakralnego. W całym kraju wydano kilkaset zezwoleń na wzniesienie nowych świątyń bądź erygowanie parafii. W Gdańsku w 1957 roku pozwolono na utworzenie tylko jednej nowej placówki – parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego i wybudowanie dla niej kościoła na gdańskim Przymorzu. To nowoczesne socjalistyczne osiedle, określane jeszcze „Oliwą za torami”, zaczęło powstawać pod koniec lat pięćdziesiątych i docelowo miało liczyć kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Tymczasową świątynią parafialną stała się naprędce postawiona kaplica Miłosierdzia Bożego, mogąca pomieścić maksymalnie tysiąc osób.

Gdy w 1961 roku złożono dokumentację na wzniesienie nowoczesnego, monumentalnego kościoła, sytuacja polityczna wyglądała już zupełnie inaczej, a pismo pozostawało bez odpowiedzi przez następną dekadę. W poufnych dokumentach stwierdzano, że:

„budowa kościoła kolosa w nowo wybudowanej i dalej rozbudowującej się dzielnicy robotniczej nie jest z politycznych i gospodarczych względów wskazana”.

Nie pomagały ani starania biskupów, ani interwencje proboszcza ks. Romana Siudka, ani liczne inne zabiegi – petycje z tysiącami podpisów, delegacje parafian i zarazem mieszkańców osiedla, których z roku na rok przybywało.

Pod koniec lat pięćdziesiątych liczbę wiernych parafii szacowano na 5 tysięcy, a dziesięć lat później już na 30 tysięcy. Ich reprezentanci udawali się nawet do kurii, niektórzy oskarżali proboszcza o opieszałość.

Sytuacja korzystających z kaplicy była niemal katastrofalna. Z powodu ich wielkiej liczby bardzo liczne msze musiały odbywać się w ekspresowym tempie co 45 minut. Często dochodziło do omdleń, w ścisłości zmarły dwie osoby. W efekcie wśród wiernych rosły rozgoryczenie i zniechęcenie do uczęszczania do kościoła, do czego władze dążyły. W czerwcu 1970 roku do przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusza Bejma trafiła kolejna petycja, ale i ona nie doczekała się odpowiedzi. Oficjalne

odpowiedzi na postulaty były zawsze takie same. Wskazywano, że przecież zbudowano już nowy kościół (mając na myśli prowizoryczną kaplicę - barak), że w Gdańsku jest przecież bardzo dużo czynnych kościołów, w których wierni mogą zaspokajać potrzeby duchowe. Podkreślano brak materiałów budowlanych i siły roboczej oraz istnienie innych priorytetów w budownictwie, takich jak szkoły, mieszkania, przychodnie.

Grudzień '70. Stoczniovcy upominają się o kościół

Choć na początku 1970 roku władze komunistyczne zmniejszyły nacisk w kwestii budownictwa sakralnego w niewielkiej diecezji gdańskiej i po wielu latach wyraziły zgodę na odbudowę zrujnowanego kościoła św. Brygidy oraz prezbiterium kościoła Trójcy Świętej, to pozostały nieugięte w innych potrzebach miejscowego Kościoła.

Dopiero tragiczne wydarzenia, jakie rozegrały się w grudniu 1970 roku na ulicach Gdańska, zmieniły sytuację, lecz nie od razu. Do głosu ponownie zaczęli dochodzić parafianie, w tym zwłaszcza stoczniovcy, licznie zamieszkujący Przymorze.

Już 30 grudnia 1970 roku do przewodniczącego Prezydium WRN udała się ich delegacja, która złożyła petycję w sprawie budowy kościoła, powołując się przy tym na przemówienia nowych przywódców państwa i zapowiedzianą przez nich normalizację stosunków między państwem a Kościołem:

„ostatnie przemówienie I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR pana Edwarda Gierka i premiera pana Piotra Jaroszewicza daje nam gwarancję zaspokojenia żywotnych spraw również i Polaków katolików”.

Przewodniczący nie przyjął jednak reprezentantów parafian (Franciszka Szablewskiego, Andrzeja Fularczyka, Stefana Kozłowskiego i Rudolfa Peikerta). Skierowano ich do kierownika Wydziału do spraw Wyznań Jana Szewczyka, który także odesłał ich z niczym. Oświadczył tylko, że w styczniu jest planowana konferencja przedstawicieli kurii gdańskiej i Prezydium WRN, na której być może zostanie poruszona ta sprawa, a na odchodne rzucił sztandarowe hasło komunistów:

„kościół nie potrzeba - w Gdańsku jest tyle kościołów”.

Zapowiedziana normalizacja długo jeszcze musiała czekać na realizację.

Stanowisko władz nie zniechęciło wiernych, których dodatkowo inspirowali księża.

„Chodziliśmy do wojewody i sekretarza Karkoszki. Nastrój taki był, stoczniovcy byli uprzywilejowani”

- wspominał Henryk Lenarciak, jeden z tych, którzy się tą kwestią zajmowali, wieloletni pracownik Stoczni Gdańskiej i mieszkaniec osiedla. Sprawę budowy zaczęto poruszać na wiecach i zebraniach w tym przedsiębiorstwie. Na jednym z nich Lenarciak odczytał petycję robotników adresowaną do Edwarda Gierka, we wstępie powołując się na

„życzliwą postawę pana sekretarza do klasy robotniczej”.

Wraz z innymi postulatami planowano ją przekazać dyrektorowi stoczni, a ten miał je zawieźć do Warszawy.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)